Rok XXIII. We Lwowie, dnia 28. lipca 1916. Nr. 30.

Gazeta Kościelna

Przedpłata: roczna . . 15·— K.
półroczna . 7·— „
kwartalna . 3·50 „
Rękopisów, przyjętych do druku, Redakcya nie zwraca.

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM KOŚCIELNYM I SPOŁECZNYM.
ORGAN TOWARZYSTWA WZAJEMNEJ POMOCY KAPŁANÓW.
Wychodzi każdego piątku.

Redakcya, Administracya i Ekspedycya: X. Dr. A Pechnik, Sykstuska 64.
Inseraty przyjmuje się za opłatą 30 hal. od wiersza petitu.
Reklamacye otwarte wolne są od opłaty pocztowej.

Religijne wychowanie młodzieży podstawą odrodzenia narodu.

Przeżywamy czasy tak straszne i ciężkie, jakich nawet przybliżonego obrazu nie znajdujemy w historyi. Codziennie wstrząsa nami dreszcz zgrozy przy czytaniu dzienników, przynoszących opisy krwawych rzezi i pożarów, malujących dantejskie obrazy cierpień ludności, której burza wojenna rozwala siedziby, niszczy najkonieczniejsze środki do życia.

Ta przerażająca kośba najpiękniejszego kwiatu narodów, ta ruina wszelkiego mienia, to spustoszenie całych krajów, zniszczenie niezliczonych wartości doprowadza prawie do obłędu ludzi słabych nerwów i małej wiary... A cóż dopiero, gdy nam staną nagle przed oczami krwawe pozdrowienia z bojowisk w postaci rannych żołnierzy! Gdy patrzymy na słaniające się z wycieńczenia postaci wojowników; gdy opatrujemy ich zmiażdżone i poszarpane członki; gdy z wzrokiem naszym spotka się jedno z tych niewypowiedzianie smutnych spojrzeń ciężko rannego, które nam pozwala przeczuć wszystkie cierpienia i męki, jakie ten biedak już zniósł, które nam opowiada o rozwianych nadziejach, rozbitych planach, o mękach jego ciała, o zgryzocie jego duszy: o, wtedy ściska się serce na widok takiego ogromu bolu i cierpienia!

Lecz jak gwiazda wśród ciemnej nocy, jaśnieje po nad wszystkiemi okropnościami wojny promienisty znak pokoju, jednający, pocieszający, wzmacniający, błogosławiony znak chrześcijaństwa, znak wszelkiego zbawienia — Krzyż, przed którym zginamy kolana w nieskończenie wdzięcznej miłości. Krzyż w ręce kapelana wlewa w serca walczących odwagę i ufność; krzyż na mogile poległego opowiada opłakującemu go towarzyszowi broni o pokoju wiekuistym, którego zmarły już dostąpił; a nakoniec krzyż czerwony na białem polu zwiastuje śmiertelnie ranionemu wojownikowi, że się doń zbliża miłość, pełna współczucia i chęci pomocy.

Ileż to dziesiątek i setek tysięcy w tych przeogromnie ciężkich czasach wznosi z tęsknotą swój wzrok ożywiony nadzieją do tego znaku wiary i miłości! Ileż pociechy spłynęło zeń na cierpiących, do ilu dobrych czynów znak ten dodał podniety!

I my, katolicy, jako armia Kościoła wojującego, znak Krzyża ukochawszy, szykujemy się pod nim, jak pod naszym sztandarem bojowym, do walki ze srogim nieprzyjacielem, niszczącym dobro narodu naszego, dobro moralne, które ważniejszem być musi od wszelkich dóbr materyalnych!

Krzątają się ludzie i obmyślają sposoby odbudowania zniszczonego kraju, odbudowania mieszkań, zakładów przemysłowych, narzędzi pracy. Ale to jedna strona tej roboty, która ma uleczyć rany, zadane naszemu krajowi przez wojnę. Pozostaje nierównie ważniejsza druga, nad którą mało się jeszcze u nas myśli i mało o niej mówi i pisze[1]) — to praca nad moralnem odrodzeniem społeczeństwa, do którego wojna wprowadziła wiele miazmatów, trujących duszę, wywołujących prawdziwe epidemie moralne.

Wojna, ten prawdziwy bicz Boży, doprowadziła już do pełnej świadomości niejednego z tych, co przedtem stali w szeregach nieprzyjaciół Krzyża, że jest prawdziwą zbrodnią takie działanie, które ludowi lub jego dzieciom odbiera Krzyż! W upojeniu szczęścia może sobie niejeden myśli, że się potrafi obejść bez religii. Ale w chwilach klęski niewysłowionej, w chwilach rozpaczy i zwątpienia okazuje się najwyraźniej potrzeba religii, która często sama jedna może użyczyć człowiekowi pociechy i podpory w najcięższych doświadczeniach życiowych.

---

[1]) Poza prześlicznym, pełnym głębokich myśli, głosem J. E. X. Biskupa Pelczara p. t. „Wezwanie do pracy nad duchownem odrodzeniem się narodu polskiego“, z którego *Gazeta Kościelna* podała obszerne sprawozdanie w r. 1915 w N-rach: 40, 41, 42, 43, 44, nie spotkałem się w żadnem piśmie z artykułami podobnej treści, pisanymi przez świeckich katolików. (Przyp. Autora).

Widzimy więc, że w czasie tej wojny wielu znowu poznało wielką wartość religii, którą przedtem uważało za rzecz bez wartości. Klęski i nieszczęścia wojny dostarczyły wymownego dowodu, że religii nic nie zdoła zastąpić. Dlatego wszyscy szczerzy katolicy muszą usilnych dołożyć starań, aby młodzież naszą rzeczywiście religijnie i po katolicku wychowywano w naszych szkołach krajowych. My nie chcemy, aby nasz naród wtedy dopiero czołgał się do krzyża, kiedy mu powódź złego dosięgnie aż do ust, lecz pragniemy gorąco, aby dorastające pokolenie młodzieży wychowało się religijnie i bogobojnie. Bo tylko wtedy stawi ono czoło wszelkim przeciwnościom życiowym, gdy religia w jego sercu głębokie zapuści korzenie i oprze się na szczerem przekonaniu wewnętrznem. W przeciwnym razie stanie się pobożność tym ogniem słomianym, który w pewnych chwilach, jak teraz w czasie wojny, wybuchnie na razie silnym płomieniem, aby niedługo potem zaraz przygasnąć.

Dlatego nie możemy się zanadto oddawać nadziei, że wojna, ta straszna i okrutna nauczycielka, dokaże czegoś wielkiego w dziedzinie podniesienia moralności i duchowego odrodzenia narodu. Jedynym i pewnym środkiem zapewnienia na przyszłość generacyi pobożnej i wierzącej będzie tylko na wskróś religijne wychowanie młodzieży. Bardzo słusznie pisze z tego powodu biskup Bonomelli z Cremony:

„Przyszłość każdego kraju zależy po największej części od jego szkoły, jeżeli ta jest religijna, to i pokolenie przyszłe będzie religijne“.

Niewątpliwie sprawa ta przedstawia się tak właśnie, a nie inaczej. Wojna w samej rzeczy może u niejednego poprawić do pewnego stopnia poprzednie, chybione, bezreligijne wychowanie, jednak istotna i trwale skuteczna praca wychowawcza, jak przedtem, tak i teraz, zdana będzie na dom rodzinny i szkołę.

Zresztą nie łudźmy się! Jakkolwiek od początku wojny pewne podwyższenie wartości religii zaznaczyło się niejednokrotnie, to przecież ciemne moce nie spoczywają i mnożą się znaki, które wskazują na nową zbliżającą się burzę przeciw Kościołowi katolickiemu. Wprawdzie prasa w ostatnich czasach stała się nieco powściągliwszą w swych atakach na Kościół i religię — lecz mężowie, piastujący wysokie w Kościele godności, nie przestają raz poraz wskazywać zbliżania się tej burzy, że tylko wymienię X. kardynała Piffla w Wiedniu, który przed niedawnym czasem zwracał z ambony uwagę na to zbliżające się niebezpieczeństwo i ostrzegał przed niem społeczeństwo katolickie.

Organizacye katolickie są tym czynnikiem społecznym, który w tak ciężkich czasach musi stanąć mężnie u wyłomu i swem wystąpieniem w obronie katolickiego wychowania ludu i młodzieży poruszyć uśpione sumienie naszego, w olbrzymiej większości katolickiego społeczeństwa; który przez przysposobienie wiernej swym przekonaniom katolickiej generacyi musi stworzyć mężną falangę, od której odbiją się wszelkie ataki nieprzyjaciół Kościoła katolickiego, a która na swym sztandarze umieści najskuteczniejszy środek duchowego odrodzenia narodu: religijne, szczerze katolickie wychowanie naszej młodzieży!

Skoro nie da się zaprzeczyć, że obecnie szkoła zajmuje się wielką częścią wychowania dziecka, to słusznie naszem musi być staraniem wywalczyć i zapewnić rodzicom katolickim wychowanie dzieci religijne i katolickie w szkole i poza szkołą. Ktoby widział w szkole tylko pośredniczkę w przyswajaniu dzieciom wiadomości wszelkiego rodzaju, nie pojmowałby zupełnie jej zadania. Niewątpliwie, szkoła powinna uczyć i wpoić w dziecko możliwie najwięcej wiedzy gruntownej. Ciemnota jest nieszczęściem, które powinno być usunięte. My, katolicy, nie jesteśmy wcale wrogami oświaty, a Kościół katolicki stawiał zawsze bardzo wysoko wiedzę rzetelną. Ale sama znowu wiedza nie może wystarczyć. Na matkobójcy Neronie można się przekonać, jaką ma wartość wykształcenie w sztuce i nauce bez prawdziwie religijnego wychowania. Szkoła, której się powierza dziecko na tyle tygodni roku, na tyle godzin dnia, ma działać nie tylko oświatowo, lecz także wychowawczo; z udzielaniem wiadomości naukowych musi iść ręka w rękę wychowawcze działanie w kierunku pobożności.

W pięknych słowach wyraził to wielki papież Leon XIII. w liście do kardynała wikaryusza z 25. czerwca 1878, w którym tak napisał:

„Nie można nad dzieckiem wznawiać sądu Salomona i nierozumnem a okrutnem cięciem miecza, oddzielającem rozum od woli, rozcinać go na dwie części. Gdy się kształci rozum, należy także wolę przyzwyczajać do nabywania cnót. Kto w nauczaniu zaniedbuje cnotę, a wszystkie swe starania poświęca uprawie rozumu, ten czyni naukę bronią niebezpieczną w ręku złych“.

Atoli nie będzie można wychować ludzi cnotliwych, prawdziwie religijnych, charakterów rzetelnych, jeżeli się w szkole w miejsce religii postawi mieszaninę kilku zwietrzałych etycznych i moralnych pojęć, jak się to dzieje w tak zwanej „wolnej szkole“, przedewszystkiem we Francyi, tym do niedawna tak wychwalanym a teraz tak tragicznie upadającym pierwowzorze religijnego liberalizmu. Niezmiernie jest ciekawe to, co taki nawskróś liberalny dziennik, jak „Münchener Zeitung“, napisał pod tym względem niedawno o Francyi:

„Francya zastąpiła w swych szkołach naukę religii nauką moralności, która jest mieszaniną ślizkiej racyonalistycznej dyalektyki i przesadnego szowinizmu“. Dziennik zwraca następnie uwagę, że ten system zaiste nie przyniósł szczęścia ludowi francuskiemu i nadmienia, że z powodu wojny pragnienie religii stało się żywszem w narodzie francuskim. „I cóż tedy czyni rząd francuski“? — pisze dziennik w dalszym ciągu. — „Z Kościołem nie chce się porozumieć, woli zatem próbować zabobonów i każe publicznie obwieszczać przepowiednie pani de Thébes, dogodne swym interesom. Rząd kraju racyonalizmu, wolności ducha — pod rękę z szarlatanami! Ta ewolucya powinnaby nam dać do myślenia“... Tyle liberalny dziennik, który zdaje się dziwić tej ewolucyi pojęć społeczeństwa francuskiego. Właściwie niema się tu czemu dziwić, powtarza się bowiem tylko stara historya, że „gdzie ustaje wiara, tam się zaczyna zabobon“. Historya Francyi wykazuje nam najlepiej, że racyonalistyczna moralność, która podług życzenia ludzi z „wolnej szkoły“ ma zastąpić miejsce religii, jest jednem wielkiem kłamstwem! Szkoła

musi dawać wychowanie rzeczywiście religijne i — powiedzmy to otwarcie — wyznaniowe, gdyż religia bez wyznania jest przecież tylko czystem bałamuctwem!

Takiego wychowania wyznaniowego, a więc dla dzieci katolickich rzeczywiście katolickiego, nasze szkoły nie dają wcale ani w teoryi, ani tem mniej w praktyce. „Religia“ jest przedmiotem nauki, jak śpiew lub gimnastyka i również jak tym przedmiotom wyznaczono jej dwie, wyraźnie *dwie* godziny tygodniowo. A ćwiczenia religijne? — Boże zmiłuj się! Ale chociaż ich tak skąpo, jednak i ta niewielka liczba nie jest prawnie ustalona, bo niedawno zostało nawet wydane rozstrzygnięcie Trybunału administracyjnego, w którem oświadczono, że nie należy przymuszać dzieci katolickich do udziału w nauce religii, a nawet, gdyby tego rodzice nie chcieli, to i do udziału w ćwiczeniach religijnych[1])! Ale czemże jest religia bez wypełniania jej przepisów? To tak, jakby ktoś rozkazał: „Dzieci należy przymuszać do udziału w nauce rachunków, ale nie do ćwiczenia w rachowaniu“!

Musimy ustawicznie i głośno domagać się szkoły wyznaniowej, któraby dzieciom katolickim mogła dać rzeczywiście katolicką naukę i katolickie wychowanie! Nasze polskie Towarzystwo szkoły ludowej musi być także i katolickiem, jeżeli my, katolicy, mamy je popierać bez zastrzeżeń.

Dopóki nie zyskamy szkół wyznanionych z funduszów państwowych, musimy je zakładać funduszem prywatnym, funduszem towarzystw, które religijne i katolickie wychowanie młodzieży obiorą sobie za swoje zadaniu najważniejsze[2]). Musimy z większym, niż dotąd, naciskiem żądać od władz szkolnych, aby nasze szkoły średnie, nasze seminarya nauczycielskie, szkoły wydziałowe i ludowe uważały za główne swoje zadanie wychowanie młodzieży w duchu religijnym i katolickim. Bo prawdą jest niewątpliwą, że najlepsze plany naukowe i instrukcye nie pomogą wiele, jeżeli sam nauczyciel jest dla wiary obojętny lub bezwyznaniowy; a natomiast najgorsza ustawa szkolna mniej jest szkodliwa, jeżeli nauczyciel jest katolikiem z przekonania i wywiera odpowiedni swym przekonaniom korzystny wpływ na dzieci. I to jest także prawdą, że litera prawa jest martwa, a tylko duch jest tym czynnikiem, który je ożywia, w tym wypadku duch, w którym nauczyciel udziela nauki. I na tem polega wielkie znaczenie katolickich zakładów naukowych, kształcących nowe siły nauczycielskie. Wprawdzie pod tym względem nie jest jeszcze najgorzej w naszych seminaryach nauczycielskich, ale nie powinniśmy ani na chwilę odwracać od nich swej uwagi i wszelkich dokładać starań, by władze szkolne powierzały ich ster ludziom o wypróbowanych i niewzruszonych zasadach katolickich.

Jeżeli się naszym seminaryom nauczycielskim uda wykształcić odpowiedni zastęp nauczycielek i nauczycieli, którzy należycie i po katolicku pojmować będą wysokie znaczenie swego zawodu, to wtedy rodzice będą mogli spokojnie powierzyć swe dzieci szkole, która zarodki pobożności, wszczepione w ich serca w domu, będzie starannie pielęgnować i doprowadzi je do wspaniałego rozwoju i rozkwitu w życiu cnotliwem i silnej wierze religijnej.

W szkołach ludowych, zwłaszcza na wsi i w małych miasteczkach obsadzanie posad nauczycielskich musi być bardzo rozważne i roztropne, aby się więcej nie powtórzyły takie sceny, jak w swoim czasie w Dukli, gdzie naukę dzieci katolickich powierzono żydówce! Dopiero gwałtowny protest rodziców, połączony z bojkotem szkoły i nauczycielki, spowodował radę szkolną krajową do zmiany nieroztropnego zarządzenia niższych jej organów.

Nakoniec społeczeństwo katolickie powinno wytrwale i z całą stanowczością domagać się od władz szkolnych i gron nauczycielskich większego, niż dotychczas, zajęcia się religijno-moralnem wychowaniem młodzieży w naszych szkołach średnich. Sodalicye Maryańskie wśród uczniów i uczenic szkół średnich powinny już raz z krainy gorących życzeń przejść w sferę realnej rzeczywistości.

Wszyscy się ich domagają; pragną ich katoliccy rodzice, pragną niejednokrotnie sami bogobojni studenci, uznają ich ogromne znaczenie wychowawcze władze szkolne, a przecież tak rzadko się słyszy lub czyta o szkołach średnich, które je u siebie zaprowadziły! Istnieją Sodalicye studenckie w Krakowie, są też w wielu miastach prowincyonalnych, ale dlaczego niema ich we Lwowie? Wszak niemal w każdym zakładzie średnim miasta stołecznego znajdują się wśród gron nauczycielskich profesorowie — Sodalisi; słyszymy, że Dyrektorowie nie są dla tych religijnych organizacyi młodzieży nieprzychylnie usposobieni — od kogóż tedy zależy, aby Sodalicye Maryańskie mogły się w szkołach zawiązać?...

Tu rodzice katoliccy mają w pierwszym rzędzie obowiązek wywarcia odpowiedniego nacisku, mają prawo żądać tego dla dobra moralnego swych dzieci. Jeżeli tego nie zechcą uczynić, jeżeli w tej tak świętej sprawie okażą obojętność, to nie spełnią należycie swych obowiązków wychowawczych i będą musieli przyjąć na siebie ciężką odpowiedzialność wobec Boga i Ojczyzny za chybione może wychowanie swych dzieci.

Prof. Franciszek Walczak.

---

[1]) Tego rodzaju rozstrzygnięcie Trybunału administracyjnego w Wiedniu zapadło w październiku r. 1914. Lecz dnia 7. lipca 1915 Najwyższy Trybunał państwowy wydał wyrok, tamtemu wręcz przeciwny, że zmuszanie dzieci szkolnych do brania udziału w ćwiczeniach religijnych nie jest wcale naruszeniem prawa o wolności wiary i sumienia. Zob. artykuł w *Gaz. Kość.* w N-rze 45 z r. 1915, str. 538—9 p. t. „Dwa bardzo ważne rozstrzygnięcia Najwyższego Trybunału w Wiedniu“.

[2]) Zrozumiało tę piekącą potrzebę szkolnictwa katolickiego Królestwo Polskie. Oto jaką wiadomość przynoszą nam dzienniki w dniach ostatnich: „Do *Głosu lubel.* donoszą z Włocławka: Wkrótce ma u nas powstać gimnazyum żeńskie p. Janiny Steinbokówny z kierunkiem wyraźnie katolickim. Niebawem, dzięki staraniom i zabiegom J. E. biskupa kujawsko-kaliskiego, X. Stanisława Zdzitowieckiego, powstanie we Włocławku klasyczne gimnazyum męskie im. Jana Długosza, o kierunku również wyraźnie katolickim. W odezwie: „Do Wielebnego Duchowieństwa i ludu wiernego“, zalecającej popieranie nowego gimnazyum, X. Biskup powiada między innemi, co następuje: „Powstanie nowa uczelnia z jasno wytkniętym sztandarem i ściśle skrystalizowanym kierunkiem, gdzie młodzież utrwali i wzmocni wyniesione z domu zasady Wiary św. i miłości ziemi ojczystej, aby później mogła przetrzymać zwycięsko wszystkie burze życiowe, któreby ją mogły zachwiać w tych zasadach“. (*Głos Narodu* Nr. 348 z 21. lipca 1916).

W sprawie projektowanego regulaminu.

Przed kilkunastu dniami miałem sposobność przysłuchać się pogadance, która toczyła się w nielicznem gronie księży na temat, czy i jaki potrzebny jest regulamin, normujący wzajemne pożycie i działalność księży na plebanii. Naturalnie zdania były podzielone i bardzo różne, — to rzecz u nas zwyczajna: quot capita tot sensus. Wszakże ktoś wymyślił nawet twierdzenie paradoksalne, że „gdzie jest dwóch Polaków, tam są trzy zdania!" Jeden sądził, że trzeba coś zrobić dla poprawy losu wikarych, których położenie jest tu i ówdzie bardzo przykre; — drugi przeciwnie wyraził przekonanie, że im się dzieje bardzo dobrze, aż nadto dobrze! Jeden był za podpisaniem petycyi o podwyższenie płac duchowieństwa parafialnego (p. Nr. 26 *Gaz. Kość.* z r. b.), drugi sprzeciwiał się temu, wychodząc z założenia, że szczególnie w dobie obecnej nie pora na wnoszenie takich petycyi. Ten uważał jakiś regulamin za bardzo pożądany, — tamten był zdania, że najlepsze rozporządzenia nie przydadzą się na nic. Jeden sądził, że proboszcz powinien zwracać uwagę wikarych (rozumie się w sposób jak najgrzeczniejszy) na błędy, które popełniają w kazaniach, drugi nie spodziewał się po tem niczego dobrego, wychodząc z założenia, opartego na własnem doświadczeniu, że każdą krytykę uważa się zwykle za obrazę.

Przypomniano też fakt, że kiedy w pewnej dyecezyi zamierzano już ustanowić taksy na pobory stuły i unormować podział tych poborów i rozesłano w tej sprawie kwestyonaryusz do wszystkich parafii, pokazało się, że zbyt wielkie były różnice zdań i dlatego referent, któremu tę sprawę poruczono, nie próbował nawet ułożyć żadnego projektu i rzecz poszła ad acta.

Czyż jednak rzeczywiście nic tu nie da się zrobić i dotychczasowa niejednolitość i dowolność ma pozostać nadal tam, gdzie nie wydano jeszcze normujących rozporządzeń żadnych, albo nie wszystko jest dotąd objęte dekretami Władzy? Wiemy, że są tu trudności znaczne i że sprawa nie da się załatwić szablonowo, ale nie godzę się na zdanie, że najlepiej będzie, jeżeli każdy proboszcz będzie ją „regulował" według własnego uznania.

Z prawdziwą przyjemnością powtarzam tu wskazówki, podane przez X. K. Dębińskiego[1]), które przeczytałem dopiero przed kilku dniami, a które zgadzają się z mojem zapatrywaniem: „Dać wikaryuszowi trzeba odpowiednie jego stanowi wynagrodzenie, gdyż godzien jest pracownik zapłaty swej. Przez wynagrodzenie odpowiednie rozumiemy takie, które jest zgodne z ustawami dyecezyalnemi i proporcyonalne do pracy wikaryusza. Jeżeli postanowienia biskupie nie określają dostatecznie wysokości utrzymania wikaryusza, należy przyjąć za normę to, co wybitniejsi proboszczowie w dyecezyi dają swoim wikaryuszom; przyczem jeśli utrzymanie wikaryusza stanowi nie określona pensya miesięczna, płacona mu przez proboszcza[2]), ale jakaś część, np. trzecia lub czwarta dochodów, należy jasno określić, od jakich dochodów będzie ta część na korzyść jego potrącana i w następstwie należy ją jak najskrupulatniej obliczać... Proboszcz winien zaprowadzić księgę, w której zapisywałby najdokładniej wszystkie dochody parafialne, podlegające podziałowi. Do księgi tej wikaryusz ma mieć zawsze dostęp, by sprawdzić mógł zgodność pobranego dochodu z tem, co w księdze zostało zapisane; w niej również powinien kwitować z otrzymania przypadającej mu z podziału części... Należy wikaryuszowi dać stół przyzwoity... Zawsze i wszędzie, a szczególniej na wsi najlepiej jest, gdy wikaryusz stołuje się u proboszcza... Daj wikaryuszowi wygodne mieszkanie... Jeżeli gdzieś wikaryusze przeznaczonego dla siebie mieszkania nie mają, proboszcz najwygodniejsze mieszkanie, po swojem, odda nie służbie kościelnej, nie krewnym swoim, lecz wikaryuszowi. Byłoby wreszcie rzeczą bardzo pożądaną oddawać wikaryuszom mieszkania, zaopatrzone w konieczne sprzęty, będące własnością parafialną... w takim razie wikaryusz za użycie mebli parafialnych obowiązanyby był płacić z góry określoną przez władzę dyecezyalną sumę".

W niektórych krajach, a mianowicie w Czechach i na Śląsku, jest zwyczaj, aprobowany przez Ordynaryaty, że każdy proboszcz zawiera ze swoim wikarym pisemną umowę, normującą tegoż obowiązki i dochody: ile ma dostawać za pogrzeby, za śluby, jakie pożywienie itd. W umowach tych ustala się nawet między innemi quantum piwa, które dostaje wikary na drugie śniadanie, na obiad i kolacyę. Słyszałem i w naszym kraju nieraz zdanie, że ten zwyczaj dobrzeby było i nas zaprowadzić. Sądzę jednak, że takie umowy mogą być korzystne dla wikarych i zadowalać nawet bardzo wymagających tam, gdzie proboszcz ma się dobrze, nie skąpi im jadła i napoju i daje im znaczną stosunkowo część z dochodów stuły. W innych zaś wypadkach mogą zachodzić często pewne ewentualności niepożądane: albo wikary będzie śmiały i będzie żądał dużo — więcej niż proboszcz dać zechce i wtedy zaraz z początku powstanie między nimi dysharmonia; — albo jeżeli młody kapłan niczego nie śmie się domagać, zgodzi się na warunki wcale nie świetne i źle na tem wyjdzie; — albo też proboszcz dobrotliwy i nie miłujący grosza będzie aż zanadto dogadzał wikarym w jedzeniu i zbyt wiele ze swoich dochodów zechce im odstąpić, co będzie miało ten skutek, że inni — mniej hojni — będą uchodzili niesłusznie za skąpców i t. p.

Takie więc umowy mają swoje strony niedobre, których nie ma regulamin, przepisany przez Władzę, który — rzecz naturalna — nie może wchodzić w szczegóły drobiazgowe i musi uwzględniać różnice stosunków lokalnych, ale podaje zarazem pewne normy wytyczne, zapobiegając szkodliwej dowolności postępowania. I tak można np. (jak już pisała *Gaz. Kość.*) ustanowić ogólną zasadę, że dochód roczny wikarego ma wynosić 2000 koron i do tego zastósować podział dochodów stuły. Gdyby żądania petycyi, wniesionej przez Tow. Kapł. „Pax", doczekały się urzeczywistnienia, mieliby wikaryusze do 2000 i więcej nawet tam, gdzie najmniej dostają za naukę religii i z poborów stuły, bo już płaca ich roczna wynosiłaby 1600 K, a nadto mieliby dodatek aktywalny w kwocie co naj-

---

[1]) „Podręcznik praktyczny teologii pasterskiej", Warszawa 1914, t. I. str. 86 n.

[2]) W Królestwie proboszcze sami wynagradzają swoich wikarych, bo ci nie otrzymują pensyi od rządu.

mniej 100 kor. i dodatki kwinkwenalne po 200 K. Zasadę tę należałoby m. zd. uwzględniać przy rozdziale dochodów proboszcza, nie kładąc zresztą tamy jego dobroczynności, jeżeli zechce podwyższyć w pewnej mierze dochody wikarego, który ze swojej strony wtenczas będzie mógł płacić za wikt tyle, ile ten rzeczywiście kosztuje.

Podstawę do obliczania dochodów stuły powinny m. zd. wszędzie stanowić taksy za pogrzeby, śluby, delegacye itd. (o czem już także pisała *Gaz. Kość.*), które zapobiegać będą owym targom, jakie podobno odbywają się gdzieniegdzie przy tych okazyach. Ludzie zamożniejsi i żądający pogrzebu lub ślubu okazałego, płacić będą chętnie i nadal po nad taksę najwyższą; inni zaś będą wiedzieli, że mają złożyć taką a taką kwotę według tego, czego sobie życzą i nikt nie powie o proboszczu, że chce od niego jak najwięcej wyciągnąć, więcej niż mu się należy, niż przepisuje Konsystorz. Będzie też wiedział i wikary w każdym wypadku, ile uiszczono za tę lub ową funkcyę i jaką część on ma otrzymać. Przytem rozumie się samo przez się, że inne, wyższe mogą być taksy w wielkich miastach, a inne w ubogich wioskach górskich. Nic dziwnego, że przeciw taksom podnoszą się różne wątpliwości, ale na każdą z nich można odpowiedzieć; mówią np., że dla każdej parafii trzebaby inne taksy ustanowić, bo w każdej inne są stosunki — to przesada; w tych samych okolicach są zwykle stosunki majątkowe ludności mniej więcej jednakie; nie byłoby zaś dobrze, gdyby ustanowiono całkiem różne taksy w parafiach ze sobą sąsiadujących, albo w tem samem mieście większem, bez koniecznej potrzeby. Słyszałem i takie zdanie, że wobec ubóstwa naszej ludności ustanowienie taks nie ma racyi, bo wielu ani kilku koron nie może zapłacić za pogrzeb, a takim księża udzielają jeszcze wsparcia przy tej okazyi z własnej kieszeni! — Wierzę temu i cześć oddaję tym prawdziwym ojcom swoich parafian — spodziewam się też, że do nich należy znaczna większość naszego duchowieństwa; — ale czy to jest argument przeciwko taksom? Czy księżom nie wolno grzebać ubogich bez żadnej opłaty albo nie brać od nich nic za śluby? — Chodzi tylko o to, żeby trzymano się wszędzie pewnych norm ustalonych w tych wypadkach, w których parafianin może i chce coś zapłacić, żeby nikt nie trzymał się fałszywej zasady, iż od zamożnych wolno żądać jak najwięcej — tyle, ile da się od nich wydobyć.

Do bardzo ważnych przepisów, które m. zd. powinnyby wejść do regulaminu, należą wskazówki, odnoszące się do odwiedzania parafian. W Anglii obowiązani są duszpasterze wszystkich parafian odwiedzać dwa razy co roku. W Belgii (np. w Brugge) mają oni dokładne spisy swoich parafian i bywają u każdego. W Tyrolu żąda się, żeby proboszcz lub wikary odwiedzał chorych po zaopatrzeniu codziennie przez dwa tygodnie, a jeżeli tego nie robią, posyłają na nich parafianie skargi do Konsystorza. Rzecz oczywista, że odwiedziny tak częste są wprost niemożliwe w naszych parafiach, liczących po kilka tysięcy rodzin, że proboszcz, który musi prawie co dzień przesiadywać po kilka godzin w konfesyonale i w kancelaryi, a nadto często zaopatrywać chorych i grzebać umarłych, czasem tylko znajdzie chwilę wolną na odwiedzenie pewnej rodziny, a jednak i w tej sprawie są jakieś przepisy m. zd. pożądane. Można np. postawić zasadę, że proboszcz powinien być — jeżeli to będzie możliwe — przynajmniej raz na rok u każdego ze swoich parafian, albo wysyłać do pewnej ich części wikarego, a zwłaszcza do chorych. Gdzie bowiem niema takiego przepisu, mogą niektórzy księża uważać odwiedzanie parafian za niepotrzebne, albo nawet za naganne marnowanie czasu. Na tem tle powstają też często nieporozumienia między proboszczem a wikarym, chociaż profesorowie i podręczniki teologii pasterskiej zalecają gorąco odwiedziny parafian [1]). *X. N.*

Z dziedziny liturgii.

Na którą niedzielę przełożyć należy zewnętrzną uroczystość?

Do czasu reformy Piusa X było powszechnie przyjęte, że oficya Świętych, do których lud miał osobliwsze nabożeństwo, przenoszono na niedziele. Działo się to nie tylko ze względów praktycznych, aby ludowi ułatwić udział w nabożeństwie, ale także dlatego, ponieważ utarło się mylne mniemanie, że pamiątka Świętych zyska na uroczystości, jeżeli ze święta nieruchomego, t. j. przypadającego na dzień stale oznaczony, przemienioną zostanie na święto ruchome, przypadające zawsze na niedzielę.

Zwyczaj ten jednak, chociaż ogólnie rozpowszechniony, sprzeciwiał się tradycyi Kościoła. Według bowiem wszystkich pomników liturgicznych Kościół z dawien dawna ściśle tego przestrzegał, aby pamiątkę Świętych obchodzono zawsze w rocznicę ich zgonu, dzień ten, w którym narodzili się na żywot wieczny, za najstosowniejszy ku ich uczczeniu uważał i „dniem właściwym" Świętego, „dies propria" nazywał.

Nadto, wskutek przenoszenia uroczystości Świętych na niedziele, upośledzone zostały starodawne a pełne osobliwszego namaszczenia oficya niedzielne, które musiały ustępować oficyom de Communi, nie mającym już na sobie znamienia czcigodnej starożytności i nie rozlewającym wokół siebie woni pobożności pierwszych chrześcijan, czem odznaczają się oficya dominikalne.

Kongregacya Obrzędów podała na tę niewłaściwość radykalne lekarstwo w dekrecie generalnym z 28. października 1913. Wychodząc bowiem z założenia, że niedziela jako dies Dominica nie nadaje się do oficyów o Świętych, zabroniła przenoszenia na niedziele, na stałe, oficyów o Św. Pańskich i poleciła poczynić odnośne zmiany we wszystkich kalendarzach wieczystych. Wykonując to polecenie, poprzenosiliśmy oficya nawet naszych Patronów z niedziel, dla nich indultem przeznaczonych, na stałe dnie, im właściwe, ile możności na rocznicę ich zgonu. Pamiątka np. bł. Jana z Dukli obchodzoną była na podstawie indultu w niedzielę po oktawie św. Apostołów; ponieważ jednak bł. Jan umarł 29. września, dlatego uroczystość jego przeznaczono na pierwszy dzień wolny po 29. września.

---

[1]) Por. np. podręcznik X. Dębińskiego (który poleciliśmy w Nrze poprzednim), t. I. str. 145.

Rozporządzenie jednak powyższe dotyczy tylko oficyatury chórowej, w niczem zaś nie zmienia uroczystości zewnętrznej, czyli t. zw. obchodu dla ludu.

Pragnąc bowiem uniknąć zamieszania, które z powodu przeniesienia świąt na dzień powszedni u ludu, ze szkodą nabożeństwa, mogłoby powstać, zezwoliła Kongregacya nie tylko na to, aby zewnętrzna uroczystość i nadal w niedzielę była obchodzoną, ale także udzieliła różnych na ten cel przywilejów. I tak zezwoliła, aby w niedzielę na uroczystość tego rodzaju przeznaczoną, wolno było odprawić o Świętym, którego pamiątkę lud obchodzi, jedną Mszę św., jeżeli oficyum jego ma ryt zdwojony II. klasy, wszystkie zaś Msze, z wyjątkiem parochialnej i konwenckiej, gdzie one obowiązują, jeżeli święto obchodzi się w rycie zdwojonym pierwszej klasy. Widzimy stąd, że dekret powyższy nie tylko w niczem nie umniejszył czci Patronów miejscowych, jak to niektórzy sądzą, ale ją nawet rozszerzył.

Przy zastosowaniu jednak tego dekretu powstała poważna wątpliwość co do n i e d z i e l i, na którą uroczystość zewnętrzną przenosić należy.

Jedni bowiem utrzymywali, że w niniejszym wypadku zastosować należy analogiczne przepisy de festis, quorum solemnitas transfertur in Dominicam, a więc uroczystość zewnętrzną obchodzić należy in Dominica festum insequente, t. j. w niedzielę najbliższą po święcie. Sądzili bowiem, nie bez pewnej racyi, że zewnętrzna uroczystość powinna łączyć się ze świętem i być niejako jego przedłużeniem, uważali zaś za niedopuszczalne, aby obchód dla ludu mógł wyprzedzić samą uroczystość.

Tego zdania trzymało się wielu poważnych liturgistów, a także znane Ephemerides liturg. (t. XXVII. str 721). Do tego też przychylili się księża redaktorzy rubrycel galicyjskich na konferencyi, którą z polecenia swoich Arcypasterzy odbyli.

Natomiast inni byli mniemania, że uroczystość zewnętrzna, czyli obchód dla ludu urządzany, nie stoi w żadnym związku z oficyaturą chórową, a ponieważ Kongregacya w ustępstwach dla zwyczajów posuwa się zwykle do najdalszych granic, więc sądzili, że uroczystość tę odprawić należy w niedzielę, w którą do tego czasu na podstawie indultu była odprawianą, bez żadnego względu na to, kiedy oficyum przypada, czyli, że uroczystość zewnętrzna wyprzedzić może samą uroczystość kościelną.

Ponieważ rzecz była ważną, dlatego przedłożono ją do rozstrzygnięcia Kongregacyi Obrzędów, która, po należytem zbadaniu, przechyliła się na stronę tych ostatnich i wydała w tej sprawie osobny dekret, który poniżej podajemy [1]). W dekrecie tym, w odpowiedzi na pierwsze pytanie orzekła, że *externa solemnitas recolenda est in Dominica, cui prius affixum erat festum.*

Poniżej podajemy kilka przykładów, które zarządzenie to objaśnią pod względem praktycznym.

Święto M a t k i B o s k i e j, K r ó l o w e j K o r o n y P o l s k i e j, którego oficyum, do czasu reformy, odprawialiśmy na podstawie indultu w pierwszą niedzielę maja, naznaczyła Kongregacya Obrzędów na dzień 2. maja, aby uniknąć przenoszenia starodawnego święta Apostołów Filipa i Jakóba. W dniu zatem 2. maja odprawimy o tym święcie pacierze i Msze św.; zewnętrzną jednak uroczystość tego święta, którą odprawiać polecają każdego roku nasi Arcypasterze, czyli tak zwany obchód dla ludu, odprawiać będziemy i nadal w p i e r w s z ą n i e d z i e l ę m a j a, chociażby niedziela ta przypadała już p i e r w s z e g o m a j a, a więc przed odmówieniem oficyum o tem święcie.

Doroczną pamiątkę k o n s e k r a c y i k o ś c i o ł ó w obchodziliśmy przez oficyum i zewnętrzną uroczystość w trzecią niedzielę października, która nieraz już 15-go października wypadała, jak to ma miejsce w roku bieżącym. Na podstawie zarządzenia Kongregacyi, aby nie przeszkodzić uroczystości św. Teresy, oficyum de anniversario dedicationis odmawiać będziemy 16. października, uroczystość zaś dla ludu z powodu rocznicy konsekracyi kościołów odprawimy w trzecią niedzielę października, chociażby ona wypadła 15. października. W tym tedy kierunku s p r o s t o w a ć n a l e ż y r o z p o r z ą d z e n i e z a w a r t e w r u b r y c e l i l w o w s k i e j, które zewnętrzną uroczystość anniwersarza konsekracyi kościołów w r. bieżącym na dzień 22. października przeznacza.

Uroczystość zewnętrzną św. J a c k a odprawiać będziemy i nadal w niedzielę po Wniebowzięciu M. B., nawet gdyby ona przypadła 16. sierpnia, a więc przed uroczystością kościelną św. Jacka, którego święto, jak wiadomo, na 17. sierpnia przełożone zostało.

Uroczystość zewnętrzną bł. J a n a z D u k l i odprawiać będziemy w niedzielę po oktawie świętych Apostołów Piotra i Pawła, chociaż oficyum jego aż po św. Michale przypadnie. Podobnie uczynimy z obchodami dla ludu miejscowych świąt N. P. M a r y i. I tak, uroczystość zewnętrzną Serca Maryi, odprawimy w niedzielę po oktawie Wniebowzięcia, chociaż oficyum tego święta ma się odprawiać, według orzeczenia Kongregacyi Obrzędów z 28. kwietnia 1914, w sobotę po oktawie Bożego Ciała, uroczystość Matki Bożej Nieustającej Pomocy w niedzielę

SACRA CONGREGATIO RITUUM [1]).

A Sacra Rituum Congregatione expostulata fuit sequentium dubiorum solutio, nimirum:

In Decreto S. R. C. diei 28. Octobris 1915 (tit. I. n. 2) legitur: „Ubi solemnitas externa festorum, quae hucusque alicui Dominicae perpetuo affixa erat, in ipsa Dominica celebratur, de solemnitate festi duplicis I. classis permittuntur missae omnes;... de solemnitate vero festi duplicis II classis permittitur tantum unica Missa solemnis vel lecta“, quaeritur:

I. An solemnitas externa cum enunciato privilegio recolenda in Dominica, cui prius affixum erat festum, intelligi possit celebranda tam in praefata Dominica quam in altera Dominica diversa festum insequente?

II. An in Ecclesiis, ubi praefata solemnitas externa agitur, Missae a memorato decreto concessae de ipsa solemnitate celebrari tantum possint, vel etiam debeant?

Et Sacra Rituum Congregatio, audito specialis Commissionis suffragio, propositis quaestionibus ita respondendum censuit:

Ad I. et II. affirmative ad primam partem, et negative ad secundam, seu standum terminis Indulti.

Atque ita rescripsit ac declaravit.

Die 12. Februarri 1916.

L. † S.

A. Card. Ep. Portuen. et S. Ruf.,
R. S. C. Pro-Praefectus
Alexander Verde, Secretarius.

przed uroczystością św. Jana Chrzciciela, chociaż oficyum przypada na 27. czerwca, uroczystość Imienia Maryi, którego oficyum przypada 12. września, w niedzielę po Narodzeniu NPM., wreszcie uroczystość zewnętrzną św. Rodziny w trzecią niedzielę po Trzech Królach, chociaż oficyum o tem święcie odprawia się 19. stycznia. *X.*

Wrażenia z pobytu w Pradze.

(Ciąg dalszy)

(VII.) Przyda się jeszcze uzupełnić, że także **służba kościelna** wytwarza tam pod względem frekwencyi w praktykach religijnych poważny szkopuł i dotkliwą przeszkodę. Zakrystyani, naznaczani i opłacani przez magistraty, są mało zależni od proboszcza, o wzorowy porządek w kościołach niewiele dbają, a mając przeważnie inne zajęcia uboczne a rentowniejsze, radziby zwolnić się zawsze jak najrychlej od posługi zakrystyjnej. Więc w odstępach czasu między jedną Mszą a drugą załatwiają poruczone sobie z kancelaryi parafialnej ekspedycye na pocztę lub do przeróżnych urzędów miejscowych, osoby zaś zgłaszające się do spowiedzi lub proszące o Komunię św. odprawiają co prędzej do innych, sąsiednich kościołów zakonnych, lepiej w tym względzie obsłużonych. Opowiadano mi, że w niektórych kościołach parafialnych służba kościelna tuż po ukończeniu spowiedzi wielkanocnej wynosi dla własnej wygody konfesyonały na strych, gdzie spoczywają aż do następnej Środy popielcowej (!). Si fabula vera...

Zakrystyani w niektórych kościołach posuwają również aż do przesady oszczędność w wydatkach na bieliznę kościelną. Stąd pochodzi, że do codziennej Mszy św. dostają księża, zwłaszcza non adscripti i obcy, humerały i alby, a nawet przybory kielicha, dość już zużyte a niedość czyste, żeby nie wspominać o gruntownie przepoconych obszewkach na stułach w tych miejscach, gdzie się wkłada na szyję. Mają przytem zwyczaj podciągać przy ubieraniu alby za wysoko, tak, iż potem kapłan przybrany do ołtarza wcale nie wygląda poważnie. Księża tamtejsi przywdziewają wprawdzie do Mszy św. sutanny (bo zresztą noszą stale ubiór cywilny), ale te są zazwyczaj dość krótkie. Powstają tedy u celebransa cztery kondygnacye odzienia od dołu, rzucające się w oczy: item obuwie, item pantalony, item sutanna, item alba. O stosowność zniżania alby do kostek trzeba było staczać z zakrystyanami formalny spór, gdyż obawiali się ciągle o szlarki alb, mniej lub więcej sute. Dziwaczności takiego ubioru nie ratuje nawet paradny na codzień biret (u dygnitarzy rzymskich fioletowy, u doktorów teologii czerwony. — Różnych dygnitarzy jest tam bez liku; wszyscy kanonicy i prawie wszyscy profesorowie teologii w obu uniwersytetach są z reguły prałatami domowymi Ojca św.; niższe prałatury zdobią przeszło połowę wszystkich proboszczów praskich i innych działaczy duchownych. Czy to jest miarą istotnych zasług, czy tylko sympatyi Ordynaryusza, trudno dociekać a nie wypada zgadywać).

* *
*

Po szczegółach do przelotnej charakterystyki pracy duszpasterskiej, poprzednio już podanych, niewiele już chyba zostaje do nadmienienia o **życiu religijnem** tamtejszych mieszkańców. Właściwej istoty życia religijnego, życia czynnego, intenzywnego, ujmującego całego człowieka i wszelką jego działalność, dopatrzyć się tam niełatwo; jego tętna gorętszego, jego przejawów zewnętrznych, jego świadectwa publicznego dosłyszeć się trudno. Zostały prawie tylko jego formy i to w dość skromnych rozmiarach, jako to: w zakresie uczestnictwa w parafialnem a zwłaszcza głównem nabożeństwie niedzielnem, a także w wieczornem (względnie popołudniowem) błogosławieństwie Najśw. Sakramentem, przy czem żywszy udział brać zwykły niektóre bractwa kościelne, żywiej wegetujące. W kilku większych kościołach zakonnych przystępują pobożne niewiasty dość licznie do Sakr. Pokuty i Ołtarza.

Sumarycznie dałyby się wszelkie objawy życia religijnego chyba tak streścić: Zewnętrzne, publiczne nabożeństwo kościelne schroniło się tam skromnie i wstydliwie do obrębu murów świątyń; chyba tylko wyjątkowo spotkać się można z pochodem pogrzebowym przez ulice miasta, jedynie wypadkiem dojrzeć tam można publiczne procesye kościelne, a zwłaszcza teoforyczne (z wyjątkiem na Boże Ciało dokoła kościoła), nie słychać też o nabożeństwach urządzanych na placach publicznych. Za mej bytności raz tylko (28/IX. 1914) odbyło się takie nabożeństwo publiczne na placu św. Wacława u stóp pomnika tegoż Patrona królestwa czeskiego. Mszę św. bez procesyi celebrował wtedy X. Kardynał pod namiotem, w otoczeniu przedstawicieli władz wszelakich, na uproszenie zmiłowania Boskiego w czasie wojny. Natomiast w obrębie murów kościelnych odbywać się zwykły wszelkie przepisane nabożeństwa parafialne regularnie i skrupulatnie, z możliwie wielką zewnętrzną okazałością, z asystą, z okadzaniem i ozdobnością należną Domowi Bożemu.

Forma tedy zewnętrzna nabożeństw może olśnić i zaprzątać wszystkie zmysły, ale przecie dla ducha szukasz pełniejszej treści i zadowolenia. Nie widzisz mas ludowych na klęczkach kornie rozmodlonych, nie dojrzysz rzesz penitentów oblęgających konfesyonały, nie dopatrzysz się w uczestnikach gorącości i zapału religijnego, nie usłyszysz naszych potężnych a tak do głębi przejmujących suplikacyi, nie zadrga ci krtań od chorału śpiewaczego, z tysiąca piersi dobytego a rozpierającego — zda się — przestwory świątyni. Cały ten kult publiczny jest wielce poprawny, legalny, zgodny najzupełniej z rubrykami, nieraz nawet wspaniały i imponujący, ale brak mu przecie tętna żywszego, brak czynniejszego w nim udziału parafian, większego ich przejęcia się i zainteresowania. Lud jest w niem raczej widzem, niż uczestnikiem duszą i sercem.

Miejsce przykazania kościelnego o święceniu niedzieli zajmuje tam przepis ustawy państwowej o odpoczynku niedzielnym. Wraz z początkiem wiosny, odkąd ziemia się zazieleni a drzewa okryją liściem, aż do późnej jesieni pomykają Prażanie w niedziele i święta tysiącami na całodzienne wycieczki turystyczne, a z reguły „dla przewietrzenia się“. Od wczesnego ranka zabierają takich wycieczkowców bądź statki parowe na Wełtawie, bądź dzie-

siątki specyalnych pociągów kolejowych w wszelakich kierunkach. Gdzie ci ludzie słuchają wtedy Mszy św. i czy jej wogóle słuchają? Pożal się Boże! Całe miasto w takich dniach pogodnych prawie się wyludnia. Dla mieszkańców pozostałych w mieście stoją otworem przez całe popołudnie aż do późnej nocy — obok wspaniałych ogrodów publicznych, dwóch teatrów i kilku sal koncertowych a setek kawiarń dla inteligencyi — dla mniej wybrednej publiczności, pożądającej „panem et circenses“, najrozmaitsze kina (tam zowią je „biografy“) od porządniejszych aż do pornograficznych, liczne kabarety i tingle taneczne ze śpiewaczkami i muzyką, no i... piwiarnie wprost nieprzeliczone. Natomiast wyszynków z wódką nie widać, sprzedają ją jednak w niektórych sklepach w całych flaszkach dla odbiorców.

Wszelkie te miejsca zabawowe nie są tylko przyprawą odświętną, ale raczej rozrywką codzienną, prawie w ustalony program ujętą przez warstwy rękodzielnicze i robotnicze. A jeżeli tak się dzieje regularnie mimo częściowego przynajmniej przygnębienia umysłów (a może właśnie dlatego) w czasie wojennym i mimo wzrastającej co miesiąc drożyzny, to jakież rozmiary mieć one muszą w zwykłych życia normalnego a pogodniejszego warunkach?

Lecz nawet ustawowy odpoczynek niedzielny nie bywa tam dość ściśle przestrzegany. Że niewiasty mieszczańskie, usadowiwszy się na wspaniałem pobrzeżu Weltawy przy dźwiękach tonów muzycznych, dolatujących od restauracyi po wzgórzach sąsiednich rozmieszczonych, zajmują się w niedzielne popołudnia gorliwie szyciem, haczkowaniem itp. robótkami kobiecemi, lub że to samo uprawiają panie z towarzystwa w werandach kawiarń a nawet podczas koncertów muzycznych mniej galowych, to jeszcze możnaby wytłumaczyć zabezpieczeniem się i ochroną przed nudami, a także zwyczajem wielkomiejskim, powszechnym zresztą w całych Czechach, całych Niemczech, nawet w pierwszorzędnych miejscach kąpielowych. Ale pozatem jest tam wszędzie przyjęty brzydki zwyczaj, że tragarze dokonują w niedziele i święta, nawet w czasie przedpołudniowego nabożeństwa publicznego, przeprowadzki mieszkaniowej na wozy meblowe, do których zaprzężone są ogromne konie. Zapytani, dlaczego to właśnie w niedzielę robią, odpowiadają dobrodusznie, że konie zajęte są codzień zwózką towarów, więc na meble mają czas wolny tylko w niedziele i święta! Biedne koniska, które ciągnąć muszą ciężary codzień bez wytchnienia, ale biedniejsi chyba robotnicy, których pod formą odświętnego zarobku pozbawia się pokrzepienia dusznego choćby raz w tygodniu.

Jakoż praca i zarobek jest hasłem jedynem a wyłącznem tego bogatego miasta. Wszystko tam goni za groszem, począwszy od fabrykantów i wielkich przemysłowców, których liczba legion, a wszystko pochłonięte przez „auri sacra fames“, aż do posługaczy ulicznych i kolporterów. „Prius vivere, postea philosophari“ — to ich zawołanie. Wobec zarobku idą duszne potrzeby i sam cel życia na plan dalszy; praktyki religijne, odwiedzanie kościołów, częstsze uczestnictwo w przyjmowaniu św. Sakramentów, są dla nich czemś nadprogramowem, prawie niezrozumiałem. Patrząc na żarliwą religijność naszych uchodźców, na ich zachowanie się po kościołach, na ich modlitwę publiczną i śpiewy pozaliturgiczne, jedni nazywali ich dewotami i bigotami, inni nie wahali się wypowiadać swego dla tej pobożności uznania i podziwu. „Spectaculum facti sunt... hominibus“. (Dok. nast.)

X. Dr. A. Jougan.

KRONIKA KOŚCIELNA.

Z Zakopanego piszą nam: Wśród wrzawy wojennej, jakiej pełne są nasze miasta i wioski, miło znaleźć ustronie, do którego szczęk oręża prawie nie dochodzi, gdzie można bodaj na krótki czas zapomnieć o tej zmorze wojennej, jaka nas dzisiaj przygniata. Takiem ustroniem dla nas księży jest nasz dom w Zakopanem, zwany Księżówką. Istnieje od lat 6-iu jako własność Towarzystwa kapłanów umyślnie w tym celu zawiązanego, przed 3-ma laty rozszerzony znacznie przez wymurowanie nowego dwupiątrowego skrzydła. Ma on za cel dać kapłanom polskim ze wszystkich ziem polskich nie tylko wytchnienie po ciężkiej pracy pod względem zdrowotnym, ale zarazem możność wymiany myśli i wzajemnego zbliżenia się i poznania, co ze względu na nasze wyjątkowe stosunki jest rzeczą nader pożądaną.

Położony w Kuźnicach po za obrębem Zakopanego u samego podnóża Tatr, po pod samemi świerkowemi reglami, daje przybywającym kapłanom to, czego właśnie szukają: ciszę, spokój, odosobnienie od zgiełku i hałasu świeckiego wraz z czystem, balsamicznem górskiem powietrzem.

Jest obszerny, bo liczy 60 pokoi, z których połowa przypada na nowy murowany budynek, a druga połowa mieści się w starym drewnianym domu. Werand obszernych liczy kilka, z których jedna jest oszklona. Kapliczka skromna, bo prowizoryczna, ale milutka o pięciu ołtarzykach, z widokiem na Tatry, posiadająca przywilej przechowywania Sanctissimum. Wielka sala zebrań z bilardem, obok czytelnia z biblioteczką, 2 fisharmonia i wiele innych urządzeń mających na celu pożytek i przyjemność przyjezdnych.

Ogromny ogród do przechadzki, otoczony z 2 stron lasem, a tuż parę kroków lesiste regle, Kuźnice, stanowiące punkt wyjścia dla przerozmaitych większych i mniejszych wycieczek w Tatry. Poczta w Kuźnicach, telefon w miejscu. Pokoje przeważnie z piecami, aby można tu mieszkać i w zimie, która w Zakopanem bywa piękna i zdrowsza nawet niż lato.

To miejsce nadaje się przewybornie do odbycia wspólnych rekolekcyi; zeszłego roku urządzono ich dwie serye przy licznym udziale kapłanów. Na ten rok są też projektowane na pierwszą połowę sierpnia. Bliższe szczegóły będą ogłoszone w swoim czasie w dziennikach. Także zjazdy koleżeńskie, zwłaszcza młodszych księży, znalazły tutaj wyborny punkt zborny, jak tego dowiodły dwa już takie zjazdy odbyte w lipcu r. b.

Kuchnię i gospodarstwo domowe prowadzą od początku z wielkiem poświęceniem Siostry ze Zgromadzenia Rodziny Maryi, co ułatwia niezmiernie Dyrekcyi dostarczenie gościom zdrowego i niezbyt drogiego wiktu, oraz umożliwia utrzymanie wzorowej schludności w całym domu.

Obecnie wskutek wojny napływ księży nie jest tak tłumny jak po inne lata, bawi jednak w domu średnio po 20 księży dziennie z rozmaitych dyecezyi galicyjskich, a kilku z Królestwa.

Jest to wspaniałe dzieło miłości i solidarności kapłanów polskich, jakiemu równego niema może w obcych krajach. Ale jak powstało miłością, ofiarnością i solidar-

nością kleru polskiego, zwłaszcza wielkopolskiego (ś. p. X. Wawrzyniak, ś. p. X. Janas), tak tylko tą drogą nadal wzrastać i rozwijać się może. Właścicielem domu jest — jak wspomnieliśmy — Towarzystwo kapłanów katolickich polskich ad hoc powstałe, jako spółka z ograniczoną poręką. Członkiem i współwłaścicielem zostaje każdy kapłan, który wpłacił bodaj jeden udział wynoszący 50 K. (z wpisem 5 K). Obecna liczba udziałów jeszcze jest daleka od tej, jaka być może i powinna z uwagi na tysiączne zastępy kleru polskiego. Cięży też na domu znaczny dług, lecz rozłożony na czas dłuższy i wypłacalny rocznie w niewielkich ratach. Majątkiem Towarzystwa zarządza Dyrekcya, złożona z 3 wybranych księży, na czele X. Prałat Wiejowski z Przemyśla; nad nią stoi Rada nadzorcza, złożona z wybranych delegatów różnych dyecezyi polskich, przewodn. X. Patron Adamski z Poznania, która zwołuje corocznie Walne Zgromadzenie i przed niem zdaje sprawę ze swej działalności. (W czasie wojny walne zgromadzenia odbywać się nie mogą).

Oby światły ogół Duchowieństwa polskiego odczuł i zrozumiał pożytek tej instytucyi i poparł ją najgoręcej dla dobra własnego, dla chluby własnej, a pośrednio dla dobra całej Ojczyzny i dla chwały Bożej. *X. M. J.*

Z Litwy. P o w r ó t b i s k u p ó w. XX. biskupi K a r a ś (sejneński) i K a r e w i c z (kowieński), którzy musieli na rozkaz władz wojskowych rosyjskich opuścić swoje dyecezye w czasie, gdy Litwę zdobywały wojska niemieckie, otrzymali teraz, za wstawieniem się Ojca św. u rządu rosyjskiego, pozwolenie powrotu do swoich stolic biskupich.

W sprawie „Europy środkowej". Pisze się obecnie dużo o ściślejszem połączeniu politycznem i gospodarczem dwóch potężnych monarchii, zajmujących Europę środkową i o skutkach, jakie z tego mogą wyniknąć. *Gazeta Kość.* nie zajmuje się zagadnieniami czysto politycznemi, dlatego nie myślimy wdawać się w tę dyskusyę. Nadmieniamy tylko, że zbliżenie to może i dla sprawy k a t o l i c k i e j okazać się k o r z y s t n e m — rozumie się w przypuszczeniu, że pewne warunki konieczne będą spełnione. Liczba katolików w Austryi i w Niemczech wynosi około 62 milionów, a protestantów około 44 milionów, a więc katolicy będą mieli przewagę dość znaczną, która spotęguje się jeszcze przez to, że rozkład wewnętrzny protestantyzmu czyni z każdym rokiem postępy. Tego też obawiają się już dzisiaj niektórzy protestanci, inni jednak pocieszają się tem, że między katolikami austryackimi, należącymi do różnych narodowości, niema dotąd mowy o ścisłem zjednoczeniu dążeń i usiłowań, a tem bardziej trudno oczekiwać, że Węgrzy i Słowianie zechcą połączyć się w jednem stronnictwie z katolikami niemieckimi. Na to można odpowiedzieć, że bądź co bądź, lepsze są pod tym względem widoki nasze niż obozu protestanckiego, który utrzymuje w luźnej przynajmniej łączności tylko wspólna niechęć do Rzymu. W każdym zaś razie wolno spodziewać się od przyszłej „Europy środkowej", że w niej będzie przeprowadzone zupełne równouprawnienie katolików z protestantami.

Promulgacya kodeksu prawa kanonicznego ma nastąpić — jak donoszą dzienniki — na B o ż e N a r o d z e n i e r. b. Tak rychłe ukończenie tego wielkiego dzieła byłoby niewątpliwie bardzo pożądane, ale dopóki nie przyjdzie oficyalne potwierdzenie tej wiadomości, można będzie uważać ją za bardzo wątpliwą, bo kodyfikacya wszystkich ustaw kościelnych wymaga bardzo wiele pracy i czasu i dotąd postępowała bardzo powoli. Już samo rozważenie wniosków, które przedłożyli Biskupi wszystkich krajów ziemi, musiało znacznie przedłużyć robotę wyznaczonej do tego komisyi.

Biskup Jan Krapacz zmarł w Zagrzebiu 16-go b. m. w 73 roku życia. Urodzony w r. 1843 w Karlowac, otrzymał r. 1866 święcenia kapłańskie i został w młodym jeszcze wieku kanonikiem w Zagrzebiu, a r. 1904 biskupem sufraganem tamże i biskupem dyecezyi Belgrad-Semendria. Małe to biskupstwo liczyło do ostatnich czasów tylko niewiele więcej po nad 8000 katolików, 14 kościołów i kaplic, około 10-iu kapłanów świeckich i 7—8 zakonnych. W r. 1910 został biskupem połączonych dyecezyi Bośnii i Syrmii z rezydencyą w Djakowie (Djakovár). Dyecezya jego liczy około 300.000 katolików ob. łać. i przeszło 6000 ob. gr. Zmarły biskup był członkiem sejmu chorwackiego i węgierskiej izby magnatów. Odznaczał się gorącym patryotyzmem; majątek swój zapisał na cele kościelne i narodowe. — *R. i. p.*

O wakacyach tegorocznych słów kilka[1]).

Rok szkolny świeżo ukończony był rokiem nienormalnym — nienormalne są też i wakacye.

Nienormalne, bo za długie (rok szkolny ukończono we wschodniej Galicyi około 20. czerwca). Zbyt długie wakacye pozostawiają zawsze ślady ujemne.

Nienormalne, bo nie na świeżem powietrzu. Przeważna część młodzieży szkół miejskich pozostała na wakacyach w miejskich zamknięta murach.

Nietylko nie normalne są te wakacye; są one wprost niebezpieczne.

Niebezpieczne dla ciała. Te ręce na piszczele wychudłe, te policzki blade, bez kropli krwi, te oczy bez blasku, apatyczne, opowiadają wiele a wymownie o trzecich już z rzędu wakacyach spędzonych wśród murów.

Lecz stokroć niebezpieczniejsze dla duszy!

W parę dni po ukończeniu roku szkolnego przyszło do mnie kilku uczniów V. kl. gimn. z prośbą o jakieś zajęcie, gdyż „tak strasznie się nudzą, że już nie wiedzą, co robić".

Ale tak tylko z początku. Wkrótce poradzi sobie chłopak, znajdzie sobie zajęcie.

Ociężały flegmatyk pofolguje wrodzonemu lenistwu i będzie leżał cały dzień do góry brzuchem; jedynem jego zajęciem będzie jedzenie jak najobfitsze i czytanie książek, jakie mu tylko pod rękę wpadną (przedewszystkiem Conan Doyle i Dumas).

Chłopak żywszy nie wytrzyma w domu. Pocznie się włóczyć po mieście. I rozwłóczy się. Kina, kawiarnie, handelki, koledzy wyuzdani, panienki z ćwierćświatka, które w braku starszych, coraz młodsze wyszukują sobie ofiary — oto co nań na ulicy czyha. I chwyta go ulica w swe objęcia i zatrutym zakaża oddechem.

Młodzież bezczynna w mieście — to łup ulicy.

Na niebezpieczeństwo to zwrócono już publicznie uwagę. Odruch powstał w społeczeństwie. We Lwowie utworzyła Bursa Grunwaldzka kurs wakacyjny, ocknęły się i grona nauczycielskie wszystkich szkół publicznych, poczęło organizować wakacyjne zajęcia: wycieczki, zabawy ruchowe, warsztaty rzemieślnicze, zbieranie i preparowanie ziół leczniczych, ogrodownictwo, dla starszych laboratorya i kółka naukowe i roboty polne. I aż serce rośnie, gdy się widzi, jak chętnie i ofiarnie nauczycielstwo nasze po tak wyteżającym roku szkolnym nadprogramową daje pracę.

Tak we Lwowie. A gdzieindziej?

Rozmaicie się słyszy. Sądzę, że w tej sprawie inicyatywa należy do katechetów, jako do przyrodzonych opiekunów i duszpasterzy tych młodych duszyczek, zagrożonych nudą i ponętami ulicy. A nietylko zainicyować, lecz i bezpośredni w tych zajęciach udział wziąć katecheta może i powinien. A więc skłonić chłopców, względnie ich rodziców, do zapisywania się na kursy wakacyjne; zająć się przedewszystkiem biblioteką szkolną, której otwarcie wytrąci z rąk wielu przynajmniej uczniów nieodpowiednie książki; wreszcie, o ile się katecheta na siłach czuje, urządzać wycieczki, które są znakomitym środkiem zbliżenia się do chłopców i pozyskania ich serc.

[1]) Artykuł ten pojawia się nie w *Miesięczniku katechetycznym*, lecz w *Gazecie Kość.* dlatego, że najbliższy numer *Miesięcznika* wyjdzie dopiero przy końcu wakacyi.

Tyle co do wakacyi. Długie one tego roku, a w niektórych miejscowościach potrwać mogą nawet bardzo długo. Lecz i wtedy, o ile stosunki pozwolą, z posterunku nam nie schodzić. Wszak wtedy właśnie najwięcej potrzebuje nas młodzież; opieki, porady i zachęty od nas oczekuje. Opinia ludzka sądzi bardzo ostro, bez litości i z pogardą pasterzy, co opuszczają, bez ważnych powodów, w chwili niebezpieczeństwa owieczki sobie powierzone. A pamiętajmy, że pasterzami są nietylko proboszczowie; są nimi i katecheci!

Uczniów naszych nazywamy „najmilszymi“, „ukochanymi w Chrystusie“ i zawsze dużo ciepła i serdeczności na ustach dla nich mamy; lecz dopiero w chwilach, co do czynu wzywają, w chwilach próby okazuje się, czy te słowa płynęły ze serca prawdziwie miłującego, czy też były tylko „vox. vox et praeterea nihil“. *Th.*

Bibliografia.

X. Dr. Wilhelm Michalski C. M. **Pascha i Ostatnia Wieczerza.** Studyum egzegetyczne. Lwów, 1916. Str. 52.

Rozprawa ta jest odbitką z *Miesięcznika Kat. i Wych.* Autor rozstrząsa tu jedną z najbardziej zawiłych kwestyi w krytyce ewangelicznej, dotyczącą chronologii ostatnich dni życia Zbawiciela. Chodzi o to, czy Chrystus odbył ostatnią wieczerzę w dniu oznaczonym przez prawo żydowskie, tj. 14 Nisan i czy umarł 15. czy 14. Nisan? Według Synoptyków dzień tej wieczerzy był „pierwszym dniem Przaśników“, dniem, w którym ofiarowywano baranka paschalnego (14. Nisan). Ale w takim razie dniem Jego śmierci byłby 15. Nisan, czyli pierwszy dzień święta Przaśników. Zarazem jednak czytamy u Synoptyków takie szczegóły o dniu śmierci Jezusa, z których wynika, że nie był to dzień świąteczny. Niektóre zaś wyrażenia św. Jana nasuwają wniosek, że Chrystus umarł w dniu przygotowania do święta Przaśników tj. 14. Nisan, że więc dniem ostatniej wieczerzy był 13. Nisan. Zdaje się więc, że niema pod tym względem zgody między Synoptykami a czwartą Ewangelią. Rozmaite wymyślono już hipotezy dla usunięcia tej pozornej sprzeczności. Jedni sądzą, że Chrystus spożył baranka wielkanocnego 14. Nisan wieczorem a umarł 15-go tego miesiąca; — drudzy, że uprzedził ucztę wielkanocną o 24 godzin a umarł 14-go; — inni, że uczta ta odbyła się 14-go, w dniu przepisanym, że jednak starszyzna żydowska przeniosła w owym roku ucztę paschalną na dzień następny (piątek 15. Nisan); — inni, że ostatnia wieczerza Pańska nie była paschalną a odbyła się 13-go Nisan, Chrystus zaś umarł 14-go w dniu „przygotowania“ do święta Przaśników.

Tę właśnie ostatnią hipotezę uzasadnia z wielkim zasobem erudycyi i bardzo zręcznie X. Dr. Michalski w rozprawie, o której mówimy. Z innych badaczy naszych uznaje także X. Szczepański T. J. w świeżo wydanym wstępie do swojego przekładu czterech Ewangelii (Kraków 1916, str. 116) teoryę tę za najprawdopodobniejszą. I nam przemawia do przekonania większa część argumentów X. Michalskiego, ale co do niektórych mamy pewne wątpliwości: i tak nie można twierdzić z całą pewnością, że aoryst: ἡτοίμασαν τὸ πάσχα mówi nam wyraźnie, iż przygotowania paschalne nie były jeszcze ukończone, tylko dopiero rozpoczęte (str. 28 i 43), bo aoryst oznacza bardzo często w opowiadaniu czynność dokonaną. Także o słowach P. Jezusa, zapisanych u św. Łukasza, nie można powiedzieć, że znaczenie ich jest niewątpliwie takie, iż Zbawiciel nie będzie spożywał tej paschy, którą apostołowie „zaczęli przygotowywać“ (por. str. 49).

W każdym jednak razie trzeba n. zd. poczytać czcig. Autorowi za wielką zasługę, że tak gruntownie roztrząsnął to trudne a ważne zagadnienie. *N.*

W sprawie udzielania Sakramentów św. akatolikom

przesłała Kongregacya św. Officium (pod datą 17. maja 1916) Konsystorzowi w Pradze odpowiedzi następujące:

I. An schismaticis materialibus in mortis articulo constitutis bona fide sive absolutionem sive extremam unctionem petentibus, ea sacramenta conferri possint sine abjuratione errorum? Resp. negative, sed requiri, ut meliori quo fieri potest modo, errores reiiciant et professionem fidei faciant. — II. An schismaticis in mortis articulo sensibus destitutis absolutio et extrema unctio conferri possit? Resp. sub conditione affirmative, praesertim si ex adjunctis coniicere liceat eos implicite saltem errores suos reiicere, remoto tamen efficaciter scandalo, manifestando scilicet adstantibus Ecclesiam supponere eos in ultimo momento ad unitatem rediisse. — III. Quoad sepulturam ecclesiasticam, standum Rituali Romano. — IV. Quoad baptismum infantium a parentibus schismaticis oblatorum: non esse baptizandos, extra mortis periculum, nisi probabilis affulgeat spes catholicae eorum educationis.

Nadmienione pod III. postanowienie Rituale Romanum (tit. IV. c. 2) opiewa: „Negatur ecclesiastica sepultura paganis, Judaeis, et omnibus infidelibus; haereticis, et eorum fautoribus; apostatis a christiana fide; schismaticis, et publicis excommunicatis majori excommunicatione; interdictis nominatim, et iis, qui sunt in loco interdicto, eo durante“.

Wspomnienie pośmiertne.

Ś. p. X. Paweł Wiatr.

Znowu bolesną stratę poniosła dyec. tarnowska przez nagły i tragiczny zgon jednego ze swoich bardzo zacnych i zasłużonych kapłanów. Dnia 5-go b. m. gdy wracał z Tarnowa do domu, spłoszyły się konie i uniosły wóz, z którego wypadł X. Paweł, uderzając głową o kamienie tak nieszczęśliwie, że wkrótce wyzionął ducha.

Urodzony w r. 1861 w Bruśniku, uczęszczał do gimnazyum w Nowym Sączu, gdzie odznaczał się wzorowem zachowaniem i pilnością, nie posiadając zresztą niepospolitych talentów. Studya teologiczne odbył w Tarnowie, gdzie też otrzymał święcenie kapłańskie w r. 1884. Przez kilka lat był członkiem Zgromadzenia XX. Filipinów tamże i pracował bardzo gorliwie w winnicy Pańskiej, zwłaszcza w konfesyonale; był spowiednikiem bardzo cenionym i poszukiwanym. W r. 1901 otrzymał probostwo w Łękawicy pod Tarnowem, gdzie miał pracę ciężką i połączoną z wielkiemi przykrościami, których doznawał od agitujących w powiecie ludowców. Spełniał jednak jak najsumienniej swoje obowiązki, pomimo zdrowia zawsze bardzo wątłego, ku zadowoleniu Władzy duchownej, która go odznaczyła exp. can. i zamianowała go notaryuszem dekanalnym. Ostatni raz widziałem go na kongresie eucharystycznym w Wiedniu, dokąd go przywiodła żywa wiara i gorąca miłość ku N. Sakramentowi. Niespodziewaną śmierć jego odczuli głęboko wszyscy, którzy mieli sposobność bliżej go poznać i pokochać tę duszę czystą i szlachetną. — *R. i. p.* *X. P.*

Varia.

Missalia w czasie wojny a Związki mszalne. Jak powszechnie wiadomo, w czasie wojny zwiększyła się ilość intencyi mszalnych — i nic w tem dziwnego. Jednakowoż księża znajdują się często w tem niemiłem położeniu, że nie mogą przyjąć wszystkich ofiarowanych im intencyi. Otóż wtedy nadarza im się dobra sposobność, ażeby wiernym przypomnieć istniejące we wszystkich dyecezyach galicyjskich Związki mszalne i zachęcić ich, ażeby zapisywali do nich osoby żyjące i zmarłe. Wszakże wszyscy zapisani mają udział w stu Mszach świętych, odprawianych corocznie (tak jest w dyecezyi krakowskiej), a pieniądze ofiarowane idą na cel tak piękny, jak budowa nowych kościołów. Skoro lud nasz zrozumie szczytne

zadanie Związku mszalnego, z pewnością skieruje swoją ofiarność i w tym kierunku. Tym sposobem i życzenia wiernych spełnione będą, bo osoby wymienione i zapisane będą miały udział w owocach Mszy św., a zarazem wzrastać będą także fundusze na budowę nowych kościołów. — Kraków, w lipcu.

X. Józef Mazurek.

Lampki naftowe przed N. Sakramentem. P. T. W. Księżom, którzy nie mogą dostać oliwy do lampki wiecznej, służę radą następującą:

Do utrzymania wiecznego światła w kościołach nadają się znakomicie zwykłe nocne lampki naftowe z palnikiem Nr. O. (Nullbrenner) albo z palnikiem „Luna".

Palą się 24 godzin i dłużej bez przerwy, jeżeli się je chroni od przeciągu i nie wydają swędu. Należy tylko raz na zawsze zdjąć szkiełko i umbrę i bez szkiełka ich używać.

Można też nabyć sam tylko palnik nr. O. albo palnik „Luna" i kazać go wraz z podstawką (obrączką) metalową (do której się palnik wkręca) przylutować do rezerwoaru innej, większej lampki, choćby kuchennej z większym palnikiem, t. j. do obrączki metalowej większego palnika przylutować obrączkę mniejszego palnika, mianowicie w tym wypadku, gdyby rezerwoar lampki nocnej był za mały i nie obejmował takiej ilości nafty, jakiej potrzeba do 24 godzinnego oświetlenia.

Palniki Nr. O. są na wyczerpaniu — z Niemiec — dopóki trwa wojna — nie można ich sprowadzać. Palniki „Luna" i lampki z palnikiem „Luna" są do nabycia po 1 kor. 40 hal. we fabryce lamp w Budapeszcie *X. Gergely utca.* *D.*

Z lwowskiego Koła XX. Katechetów.

Dnia 2. sierpnia b. r. będzie mówił X. Dr. Szydelski o najnowszych, ciekawych wykopaliskach przedhistorycznych w okolicy Gdańska.

Wiadomości dyecezyalne.

Dyec. krakowska.

Zamianowani notaryuszami Kuryi Biskupiej XX. Jan Humpola i Alexander Obrubański.

Katecheta w szk. lud. w Lipniku X. Stanisław Kotulla (neopresb.), Hohenauer Tadeusz, wik. w Makowie, katechetą tamże; Mac Jan, wik. par. św. Mikołaja w Krakowie, katechetą tamże (na Grzegórzkach).

Inst. kan. na prob. w Brzeziu otrzymał X. Jan Karcz, eksp. w Mnikowie.

Przeniesieni XX. wikarzy: Błahut Franciszek z Chrzanowa do Kossocic (ad pers.), Buda Jan z Łapanowa do Wieliczki (od 1. września), Dąbrowski Jan, z Niegowici do Zebrzydowic (od 1. września), Feliks Antoni z Kęt do Żywca (od 1. sierpnia), Fryc Paweł z Lubienia do Bieńkówki (od 1. sierpnia), Gniłka Jan z Chochołowa do Wilanowie (od 1. lipca), Góralik Antoni z Trzebini do Krzeszowic (ad pers. od 1. sierpnia), Juras Stanisław z Bieńkówki do Wieprza (od 1. sierpnia), Kapusta Franciszek z Ruszczy do Przeciszowa (od 1. sierpnia), Kędzior Stanisław ze Spytkowic do Zatora ad Oświęcim (od 1. sierpnia), Komendera Józef z Jaworzna do Chrzanowa (od 1. sierpnia), Krzysica Andrzej z Krakowa do Zakopanego (od 1. sierpnia), Kucharczyk Stanisław ze Zwierzyńca do Podgórza (od 1. sierpnia), Lenart Andrzej z Buczkowic do Krakowa, do par. Św. Mikołaja, Łysek Julian z Kóz do Oświęcima (od 1. sierpnia), Marszałek Albin z Wilamowic do Osieka (od 1. lipca), Mika Wincenty z Żywca do Krzeszowa (od 1. sierpnia), Mizia Stanisław z Oświęcima do Żywca (od 1. sierpnia), Papla Józef ze Suchej do Andrychowa (od 1. sierpnia), Paryś Andrzej z Podgórza do Krakowa, par. św. Anny (od 1. sierpnia), Prażnowski Kazimierz z Now. Targu do Zwierzyńca (od 1. sierpnia), Rychlicki Józef z par. św. Anny do par. NP. Maryi w Krakowie (od 1. sierpnia), Rychlik Jan z Zakopanego do Suchej (od 1. sierpnia), Sitarz Michał z Milówki do Trzebini (od 1. sierpnia), Śliwa Józef z Jaworzna do Oświęcima (od 1. sierpnia), Słopek Tomasz z Tenczynka do Dobczyc (od 1. sierpnia), Smółka Wawrzyniec z Żywca do Barwałdu (od 1. sierpnia), Sołtys Franciszek z Barwałdu do Jaworzna, Sznajdrowicz Ferdynand, katecheta w Skawinie do Łapanowa (od 1. września), Tobolak Jan z Lubienia do Chochołowa (od 1. lipca), Winkowski Józef z par. NP. Maryi w Krakowie do Trzebuni (od 1. sierpnia, otrzymując zarazem urlop roczny), Wojdyła Wawrzyniec z Jaworzna do Nowego Targu (od 1. sierpnia), Wolny Jan z Oświęcima do Jaworzna (od 1. sierpnia).

Przeniesieni XX. katecheci: Czaputa Teodor z semin. żeń. Kongr. Bożej Miłości w Białej do szk. wydz. żeń. im. Konarskiego w Krakowie; Flasiński Franciszek z Babic do Libiąża; Fox Antoni z Libiąża do Zatora; Kamiński Mikołaj z Lanckorony do szk. XXX. w Krakowie (w Dębnikach); Litwin Jan z Zebrzydowic do Nowego Targu; Mieszkowski Zygmunt z Zatora do szk. żeń. św. Salomei w Krakowie; Moskal Antoni z Wieliczki do Skawiny; Wicher Władysław z Lipnika do Białej; Włodyga Tadeusz z Makowa do Suchej.

X. Dr. Jan Szymeczko, katecheta w Wieliczce, uwolniony od obowiązków wikaryusza tamże (od 1. sierpnia).

Nowowyświęceni XX. przeznaczeni: Błotko Wiktor do Kóz (od 1. sierpnia), Janik Jakób do Niegowici (od 1. września), Karabuła Wojciech do Wieliczki (od 1. sierpnia), Komendera Stanisław do Spytkowic ad Zator (od 1. sierpnia), Konieczny Andrzej do Lubienia (od 1. sierpnia), Kwapin Jan do Czańca (z przeznacz. do Jaworzna ad pers. od 1. sierpnia), Mazanek Józef do Kęt (od 1. sierpnia), Mirek Franciszek do Myślenic (od 1. lipca, otrzymał urlop roczny dla poratowania zdrowia), Mirek Stanisław do Morawicy (od 1 lipca), Miszka Roman do Zawoi (od 1. lipca), Poglódek Konstanty do Komorowic (od 1. września), Poglódek Stanisław do Pcimia, z przeznacz. do Izdebnik (od 1. sierpnia), Rapacz Tomasz do Ruszczy (od 1. sierpnia), Ryba Władysław do Milówki (od 1. sierpnia), Sidełko Jan do Makowa (od 1. września), Srokowski Tadeusz do Krzęcina (od 1. sierpnia), Świstek Józef do Tenczynka (od 1. sierpnia), Tomczykiewicz Jan do Jaworzna (od 1. sierpnia), Wrona Leon do Zatora (od 1. września), Wróbel Tomasz do Babic (od 1. września), Zdebski Mateusz do Spytkowic ad Zator ad pers. (od 1. lipca).

Zmarł X. Jakób Konieczny kapłan Zgromadzenia XX. Misyonarzy, były dyrektor konwiktu, następnie superyor domu w Witkowie Nowym, wreszcie długoletni kaznodzieja misyjny. Przeżył lat 50. z tych w kapłaństwie 28. *R. i. p.*

Dyec. tarnowska.

Nowowyświęceni przeznaczeni: Bardel Franciszek do Dąbrowy, Bibro Jan do Zgórska, Drożdż Jan do Szczurowej, Gołąb Andrzej do Rzezawy, Kołacz Piotr do Tymbarku, Kołodziej Michał do Chełmu, jako drugi wikary, Król Stanisław do Bolesławia, Krzanik Władysław do Stopnic królewskich, Kuc Michał do Chełmu, jako pierwszy wikary, Motyka Józef do Żegociny, Mróz Stanisław do Nawojowej, Pędrak Ludwik do Dębicy, Rojek Józef do Łącka, Smoła Stanisław do Łączek kucharskich, Sotowicz Michał do Chomranic, Stefański Adam do Mielca, Szułakiewicz Józef do Tuchowa, Taborski Stanisław do Lisiej góry; Bochenek Jan i Młodochowski Józef przeznaczeni na studya wyższe do Insbruka.

Przeniesieni XX.: Kolarz Antoni z Czermina do Mikluszowic, Warecki Piotr z Dębicy do Lipnicy murowanej, Pyzikiewicz Leon z Lipnicy murowanej do Paleśnicy ad personam, Stawarz Teofil z Ropczyc do Limanowej, Kozieja Józef ze Stopnic królewskich do Limanowej, Dąbrowski Michał z Mikluszowic do Kamienicy, Weryński Henryk z Kolbuszowej do Krościenka, Orczyk Michał z Mszany dolnej do Czermina, Pięta Jan z Podegrodzia na ekspozyta do Jam koło Radomyśla, Habela Maryan z Kamienicy do Lisiej góry, Zięba Jan z Chełmu do Mszany dolnej, Rapacz Andrzej z Chomranic do Piwnicznej, Grzyb Stanisław z Bochni do Tarnowa, Trytek Władysław z Tuchowa do Bochni, Duchiewicz Roman z Mielca do Nowego Wiśnicza, Łanowski Jan z Piwnicznej do Wietrzychowic, Gruszkowski Michał ze Szczurowej do Tuchowa, Jacak Jan ze Stra-

szęcina do Borowej, Śliwka Jan z Limanowej do Straszęcina, Grecki Jan z Tuchowa do Podegrodzia, Bibro Józef z Lisiej góry na administratora do Łękawicy, Kmieciński Franciszek z Mystkowa do Zawady, Mieczysławski Jan z Rzezawy do Ropczyc, Badowski Józef z Wilkowiska do Kolbuszowej, Sikorski Franciszek ze Zgórska do Mystkowa.

Korespondencya Redakcyi.

X. Fel. w St. Prenum. nie uiszczona tylko za *Gaz. Kość.* za *r. b.*

Ogłoszenia.

X. JÓZEF MAKŁOWICZ.

PRZYKŁADY OJCZYSTE DO NAUKI KATECHIZMU

(pięć tomów).

CENA KAŻDEGO TOMU 4 KORONY.

Przykłady te, ocenione bardzo pochlebnie w *Gazecie Kościelnej, w Miesięczniku Katechet. i Wych.* i w innych czasopismach, są do nabycia w księgarni **Józefa Chęcińskiego we Lwowie,** *(ul. Rutowskiego 2).*

Kapłan czasowy deficyent, przyjmie zaraz posadę kapelana zakonnic, a najchętniej w szpitalu, jakimkolwiek, także dla chorób zaraźliwych, — ewentualnie za samo utrzymanie. *Wiadomość w Redakcyi.*

Poszukuję wszystkich dzieł **X. TYLKI** tak oryginalnych, jak i tłumaczonych

Księgarnia katolicka Dra Władysława Miłkowskiego w Krakowie.

Miejsca gospodyni na plebanii

poszukuje osoba w średnim wieku, znająca się bardzo dobrze na kuchni i na gospodarstwie. *Feliksa Marzęcka, Lwów, ul. Sieniawska l. 1.* „Dom opieki dla sług“.

Okazyjnie do nabycia!

Lichtarze kościelne

(massiv mosiężne)

6 sztuk á 48 centm. wysokości — (waga 1 lichtarza około Klgr. 3·200);
6 sztuk á 66 centm. wysokości — (waga 1 lichtarza około Klgr. 5·400);
6 sztuk á 74½ centm. wysokości — (waga 1 lichtarza około Klgr. 6·500).

W księgarni katolickiej

Dra Władysława Miłkowskiego

w Krakowie, ul. Floryańska 1.

Podręcznik adoracyi Najśw. Sakramentu

z 80 h. podnoszę na 1 kor. za jeden egzemplarz, z powodu podrożenia oprawy i innych też wydatków. — Od 1-go b. m. wysyła bez rabatu **Andrzej Niklinski,** Lwów, ulica Czarnieckiego L. 32.

OKAZYA!

Do sprzedania 207 sztuk kołnierzyków czysto lnianych (wielkość 7/41 centymetrów) używanych przez starszych kapłanów za 50 koron. — Księgarnia katolicka **Dra Wł. Miłkowskiego, w Krakowie — ul. Floryańska 1.**

ISTNIEJACE OD R. 1891

TOWARZYSTWO WYROBU i SPRZEDAŻY

SZAT LITURGICZNYCH

W KROŚNIE

odznaczone kilkakrotnie na wystawach dyplomem honorowym, medalami złotym i srebrnym itd.

poleca Przewielebnemu Duchowieństwu: **wszelkie przedmioty należące do zakresu wyrobów kościelnych z najlepszego materyału i naprawę szat Liturgicznych po cenach umiarkowanych**

Na żądanie wysyłamy opłatnie cenniki

Prezes Rady Nadzorczej *X. Antoni Koleński dziekan i proboszcz w Krośnie.*

Wobec ciągłej drożyzny win i napływu coraz nowych zamówień, radzę moim stałym P. T. Odbiorcom, zaopatrzyć się teraz

W WINA

mszalne, stołowe i tokajskie dla dalszej potrzeby. Zlecenia uskutecznia się z wszelką starannością i po możliwie najtańszych cenach.

Polecam też

Świece woskowe kościelne

po K 7·20 za 1 klg. w każdej wielkości wprost z fabryki.

T. Cieśliński w Przemyślu

zaprzysiężony dostawca win mszalnych.

Posady gospodyni na plebanii poszukuje osoba w średnim wieku, znająca się na gospodarstwie. — *Wiadomość w redakcyi „Gazety Kość.“*

Własność Towarzystwa Wzajemnej Pomocy Kapłanów.
Wydawca i odpowiedzialny redaktor: X. Dr. Aleksander Pechnik.
Z drukarni J. Chęcińskiego we Lwowie, ul. L. Sapiehy 77.